

MOJE ZDZIWIENIA

Obrachunki lalkarskie

Lalka w stopniu znacznie większym niż jakakolwiek inna powieść skupia na sobie zainteresowanie badaczy literatury. W ciągu ostatnich pięciu lat ukazało się kilka książek w całości lub w znacznej części jej poświęconych, nadto kilkadziesiąt artykułów w prasie naukowej. Zabierali w nich głos przedstawiciele różnych generacji, ale górują liczebnie przedstawiciele tzw. Pokolenia 90. Zdaniem jego przywódcy, prof. KUL Jakuba A. Malika, przeciwstawiają się oni tradycyjnej wykładni *Lalki*, w której autorze przez wiele lat widziano jedynie „kronikarza dziewiętnastowiecznej Warszawy”, zamykając oczy na to, co w jego twórczości „nie mieści się w obrębie założeń programowych i praktyki twórczej tzw. pozytywizmu warszawskiego” (*Wstęp* [w:] BP, s. 7)¹, uważano, że *Lalka* to „pozytywizm w pigułce, jego metonimia, jego emblemat” (M, s. 136). Czyżby? Malika nie było jeszcze na świecie, kiedy w szkolnym wydaniu *Lalki* można było przeczytać, że Prus nie realizuje tu pozytywistycznego programu powieści, że przedstawia bankructwo pozytywizmu, że *Lalka* znajduje się jakby „na przesmyku między powieścią realistyczną a liryczno-psychologiczną powieścią młodopolską”. Trudno też zrozumieć, dlaczego Malik narzeka na „nudę traktowania *Lalki* jako powieści kronikarskiej” (*Wstęp* [w:] ŚL, s. 5), skoro i on sam, i jego współpracownicy właśnie z tego punktu widzenia *Lalkę* często i z powodzeniem się zajmują. I wreszcie: dlaczego wysuwanie nowych propozycji interpretacyjnych – jeśli nawet trafnych, to przecież nieuchronnie tylko częściowych i niewyczerpujących bogactwa tej powieści – musi się łączyć z lekceważeniem interpretacji dawniejszych, zwróconych w stronę innych, ale co najmniej równie ważnych aspektów *Lalki*? Ale wiadomo: *On se pose en s'opposant...*

Dwukrotnie już podejmowałem próbę krytycznego przeglądu piśmiennictwa o *Lalce* (*Co się stało z „Lalką”?*, „*Twórczość*” 1994, nr 7 i *Co dalej z „Lalką”?*, *ibidem* 2003, nr 10; przedruk w tomie *Przygody dzieł literackich*, Gdańsk 2004). Zadanie to zamierzałem kontynuować w odniesieniu do dorobku lat ostatnich. W toku jednak lektury tych prac doszedłem do wniosku, że wady w nich dostrzeżone zapewne przeszkodziłyby mi w docenieniu zawar-

¹ W artykule zastosowano następujące skróty: L – Bolesław Prus, *Lalka*, oprac. J. Bachórz, Wrocław 1998; BP – Bolesław Prus: *pisarz nowoczesny*, red. J.A. Malik, Lublin 2007; M – J.A. Malik, „*Lalka*”. *Historie z różnych światów*, Lublin 1995; NPN – *Na pozytywistycznej niwie*, red. T. Lewandowski, T. Sobieraj, Poznań 2002; ŚL – *Świat „Lalki”. 15 studiów*, red. J.A. Malik, Lublin 2005; Z – C. Zalewski, *Powracająca fala. Mityczne konteksty wybranych powieści Bolesława Prusa i Elizy Orzeszkowej*, Kraków 2008.

tych tu innowacji interpretacyjnych. Rezygnuję z tego zamiaru i decyduję się na postępowanie świadomie jednostronne – na przykładowe ukazanie owych błędów i usterek.

Zacznę od sprawy elementarnej, jaką jest nieuważne odczytanie tekstu powieści (albo niedokładne jej pamiętanie), co prowadzi do błędnego referowania zawartości powieści. I tak Cezary Zalewski (*Powracająca fala. Mityczne konteksty wybranych powieści Bolesława Prusa i Elizy Orzeszkowej*) kilkadziesiąt razy nazywa Łęckiego i jego córkę hrabią i hrabianką. Tak mówią o nich żydowscy wierzyciele i raz jeden o Izabeli dr Szuman, ale nigdy ich arystokratyczni krewni i znajomi, także narrator, który zresztą zaznacza, że Wiktor Emanuel „chciał mu nadać tytuł hrabiego” (L I, s. 87), ale pan Łęcki odmówił. Ów brak tytułu nie jest chyba bez znaczenia: być może autor chciał uprawdopodobnić zamiary matrymonialne Wokulskiego, nazbyt już trudne do realizacji, gdyby Izabela była hrabianką.

Ze zdumieniem czytamy dalej, że po dostrzeżeniu flirtu Izabeli ze Starskim, „pragnienie Wokulskiego upada, ponieważ było sztuczne, niemal od początku podtrzymywane dzięki obecności innych” (Z, s. 196). Niczego takiego u Prusa nie znajdujemy. Jeszcze bardziej zdumiewa zdanie następujące: „Usunięcie rywala natychmiast powoduje zanik jakiegokolwiek zainteresowania Izabelą” (Z, s. 196). Przecież Wokulski rywala nie usunął, a mimo prób wymazania Izabeli ze swej pamięci, mówi w końcu: „«Tak kocham... Tak kocham... I nie mogę zapomnieć!...» W tej chwili opanowało go cierpienie, na które w ludzkim języku już nie ma nazwiska” (L II, s. 528). Już znacznie później, po przeczytaniu listu Izabeli do Wąsowskiej, powtarza: „Tak pogardzam i... jeszcze ją kocham!” (L II, s. 648).

Wobec takiego ignorowania podstawowych danych tekstowych mniejsze znaczenie mają takie pomyłki Zalewskiego, jak np. twierdzenie, że baron Dalski kupił biżuterię „niewątpliwie dla hrabianki” (Z, s. 190), choć oczywiście kupił ją dla swej narzeczonej, panny Eweliny, pomówienie Izabeli o „rozmaite romanse” (Z, s. 211), choć romansowała tylko ze Starskim, czy wreszcie domysł, że Szuman traktuje słowa Ochockiego „Masz racją...” (L II, s. 696) jako potwierdzenie swej hipotezy o śmierci Wokulskiego (Z, s. 246), podczas gdy najwyraźniej łączy on je ze swoimi poprzednimi słowami o Rzeckim i „wynoszeniu się” na tamten świat romantyków.

U innych autorów nie lepiej. Janina Szcześniak (*Pozytywistyczne inne światy*, Łódź 2008, s. 187), twierdzi, że „w istnienie metalu lżejszego od powietrza wierzy z całym przekonaniem tylko profesor Geist, natomiast narrator omawia ten epizod jako element fikcyjny i taki pozostaje on w powszechnym odbiorze czytelnicznym”. Tymczasem w fabule *Lalki* metal lżejszy od powietrza nie istnieje – jest tylko odległym celem prac badawczych Geista.

Częstą procedurą występującą w omawianych tu pracach są domysły, co czują i sądzą bohaterowie w określonych sytuacjach, i to prezentowane nie jako hipotezy, ale fakty zaczerpnięte z powieści. Przykładowo Malik (M, s. 46–47) pisze:

Gdy świat zaczął mu się [staremu Mincłowi] wymykać z rąk, postanowił go zniszczyć lub zdevaluować, pokazując, że to, co stworzył, było, jest i będzie jego własnością, a on będzie miał nad swoim stworzeniem władzę absolutną. Koniec możliwości pojęciowego opanowania świata szuflad, niemożliwość nazwania wartości poszczególnych z nich powoduje koniec świata Mincła, a dla niego samego nieuchronną i konieczną śmierć w powieściowym świecie.

O niczym takim w *Lalce* nie ma mowy.

Zdaniem Macieja Glogera (*Idealizm w „Lalce”, czyli Prus i Carlyle*, ŚL, s. 64), „Rzecki podczas zabaw lalkami, a także jako autor pamiętnika, zamienia się w czysty podmiot poznania, «zwierciadło i strażnicę bytu», dostrzegając nie poszczególne rzeczy, ale ich idee”. Czy rzeczywiście Rzecki postrzega tylko idee, a nie pojedyncze rzeczy? Czy tylko ideą jest dyscyplina, którą go sprzął Mincel, czy tylko są ideą pojętne kształty pani Stawskiej? Bądźmy poważni na serio...

Śmiałe spekulacje snuje Zalewski w związku z wydostaniem się Wokulskiego z piwnicy Hopfera. Zszedł on tam, by pożegnać się z życzliwym sobie Machalskim, i tym samym pozwolił sobie na publiczne okazanie wdzięczności. Jak wszyscy czytelnicy *Lalki* pamiętają, gdy chciał wyjść, stołownicy i chłopcy z piwiarni usunęli drabinę, co zmusiło go do trudnego wydobywania się z piwnicy tylko siłą swych ramion. Zalewski pisze, że Wokulski uznał, iż figiel ten był reakcją „na publiczne okazanie wdzięczności” Machalskiemu, i zrozumiał, że „każde ujawnienie własnych intencji będzie bezlitośnie wykorzystane przez innych, którzy nie pozwolą, aby ktokolwiek osiągnął poziom wyższy od tego, na którym sami się znajdują” (Z, s. 165). W *Lalce* tymczasem nie ma mowy ani o tym, że ów figiel pozostaje w jakimkolwiek związku z pożegnaniem z Machalskim, ani o tym, że incydent ten nauczył Wokulskiego skrytości. Nie wiadomo, skąd też biorą się u Zalewskiego takie opinie, jak ta, że „Wokulski angażuje się w kult Izabeli, gdyż jest to dla niego ostatnią szansą, by zbliżyć się do prawdziwego bytu, zapominając o pogardzie dla siebie” (Z, s. 176), albo że śmierć dla Izabeli wydaje mu się „jedynym sposobem unieśmiertelnienia ich związku” (Z, s. 177).

Maria Jolanta Olszewska („*Czy przyjdzie kiedyś wiosna?*”, ŚL, s. 318) twierdzi, że dróżnik Wysocki „zyskał prostą wiedzę o świecie [...], zgodnie z którą każdy, kto istnieje, ma nieskończoną wartość, ponieważ jest uczestnikiem wielkiego kosmicznego dramatu, będącego afirmacją Boga”, a u początku tego kosmosu znajduje się miłość. „Do niej można dotrzeć przez prawdy proste: pokorę, cichość serca, pokój duszy” (ŚL, s. 320–321). Skąd się o tym wszystkim Olszewska dowiedziała?

Renata Stachura (*Posągi, książki, hasła*, ŚL, s. 203) dowodzi, że „w uwielbieniu bohaterki dla posągu Apollina kryje się jej nostalgia za pięknem absolutnym i nieskazitelnym, które nie podlega wpływowi czasu i objawia się tylko wybrańcom”. Wie nawet więcej – że Łęcka „jest zwolenniczką estetyki klasycznej, opartej na harmonii kształtów i doskonałych proporcjach, co tłumaczy jej lęk przed Wokulskim, małżeństwem i codziennością”.

W momencie wizji kamienia – utrzymuje Gloger (*Schopenhaueryzm w „Lalce” Bolesława Prusa* [w:] NPN, s. 194) – Wokulski „pojmuje winę i cały błąd istnienia i wkracza na drogę zbawienia. Zarazem zostaje on powołany przez wolę, by odpowiedzieć swym cierpieniem za całe istnienie i zbawić je. Wyrzeka się grzechu, który polega na afirmacji woli życia, i zwraca się ku Bogu”.

Przepraszam za twarde słowa, ale wszystko to jest wymysłem Glogera, albo raczej jego *wishful thinking* – chęci ureligijnienia sensu *Lalki*. W tekście powieści Wokulski najpierw wyznaje swą „rozpacz po tym, co stracił” i „żał za tym, czego nie dosięgnął” – po czym przeskakuje do trzeźwego postanowienia: „Wracam do Warszawy, zabiorę się do jakiegokolwiek roboty i skończę z tymi głupstwami, które mi rozstrajają nerwy” (L II, s. 527).

Zadziwia też przekonanie Magdaleny Rudkowskiej (*Biedny Wokulski!*... [w:] ŚL, s. 261), zapożyczone zresztą od Mariana Płacheckiego, że Prus niedwuznacznie sugeruje orgazm Wokulskiego w scenie wagonowej, gdy widzi pieszczoty Starskiego i Izabeli. Autorka przytacza tu dłuższy cytat z powieści, ale w cytacie tym nie ma ani jednego zdania, które by hipotezę tę potwierdzało (nb. rozpacz i wściekłość Wokulskiego wywołują nie pieszczoty Izabeli i Starskiego, ale ich rozmowa).

Najbardziej jednak śmiałą amplifikację wprowadza Zalewski: bezinteresowny gest filantropijny Wokulskiego wobec furmana Wysockiego „docenił Bóg, w imieniu którego dziękuje furman Wokulskiemu, i dlatego On uratuje go od śmierci. W postępowaniu braci Wysockich objawia się wdzięczność Boga, który nie zapomina ludzkiej dobroci – zwłaszcza wobec najmniejszych – i odpłaca za nią tym samym” (Z, s. 206). Na Boga (na boga Apollina, jakby powiedział Przyboś), skąd Zalewski dowiedział się o tej woli Bożej, bo przecież nie od Prusa, który o niczym takim nie pisze?

Niektóre z tych – nazwijmy je tak – amplifikacji dotyczą przyszłości jej bohaterów, formułowane są jednak tak, jakby odnosiły się do faktów utrwalonych w powieści. Zalewski np. zapewnia, że decyzja Izabeli, by wstąpić do klasztoru, jest formą pokuty za przyspieszenie śmierci ojca, i że w klasztorze dokona się jej całkowita rezygnacja z miłości własnej, wyzbycie się wszelkich doczesnych pragnień (Z, s. 205), a przywróci jej sens tego, co święte (Z, s. 232).

A oto inny przykład. Bogdan Mazan (*Z obrazów Chin i Chińczyków w piśmiennictwie polskim drugiej połowy XIX wieku. „Chińskie cienie” w „Lalce” Bolesława Prusa* [w:] *Pozytywizm i negatywizm. My i wy po stu latach*, red. nauk. B. Mazan, przy współpr. S. Tyneckiej-Makowskiej, Łódź 2005)² przy-

² Ta przeszło 80-stronicowa rozprawa jest kompozycyjnym dziwolągiem. Autor omawia tu m.in. wzmianki o Chinach w publicystyce Prusa, chiński „teatr cieni”, występowanie samego wyrazu „cienie” (także bez żadnego związku z Chinami) w tekstach Prusa, możliwość zastosowania do postaci Wokulskiego Jungowskiej koncepcji Cienia, motywy teatralne i parateatralne w *Lalce*, wszelkie motywy dalekowschodnie w tej powieści (np. dwie strony o jedwabiu, tyleż stron o herbacie), możliwości kontaktu Wokulskiego z Chińczykami na Syberii i wystawie paryskiej, charakterystykę postaci Starskiego, rekonstrukcję repertuaru lektur Prusa nie tylko daleko-, ale i bliskowschodnich. Czy to wszystko było potrzebne, by omówić motyw podróży do Chin w *Lalce*?

puszcza, że w dalszym ciągu *Lalki* Wokulski udałby się w podróż do Chin o charakterze kompensacyjno-odwetowym:

Miałaby ona specjalne walory poglądowo-wychowawcze: porzuconej narzeczonej Łęckiej pokazałby wielkość i możliwości człowieka, jakiego nie doceniła dając się zwieść rojeniom Starskiego na temat podróży do Chin, gdy jako żona Wokulskiego miałaby podróż do Chin jako realność; oraz badawczo-rozpoznawcze – celem byłoby bezpośrednie poznanie obyczajów i poglądów charakterystycznych dla Dalekiego Wschodu, na jakie Starski się powoływał, a dających mu uwodziecielską siłę (398).

Równocześnie byłaby to zemsta nad Starskim „dobrze przemyślana, olimpijska, psychoanalityczna [...], doskonała, dowcipna i niebanalna” (s. 378).

Mazan zastrzega się, że to tylko hipoteza. Ale mimo to ręce opadają. Przecież Starski uwiódł (jeśli uwiódł – wcale to nie jest jasne, jak daleko zaszli z Izabelą w swym romansowaniu; „O, ja nic nie insynuuję pannie Izabeli” – mówi w tym kontekście Wąsowska; L II, s. 315) przed tą podróżą. W powieści nie ma żadnej wzmianki o tym, by Izabela się Chinami interesowała. Trudno też przypuszczać, że Starski, straciwszy definitywnie Izabelę i zmuszony z powodu długów do ucieczki za granicę, będzie się przejmował tym, iż także Wokulski odbył dalekowschodnią podróż.

Dalszą rozpowszechnioną wadą omawianych tu tekstów jest błędna interpretacja figuratywnego bądź symbolicznego znaczenia określonych fragmentów tekstu. Zacząć tu trzeba od tytułu powieści. Malik przyłącza się do grupy badaczy, którzy twierdzą, że nie musimy wierzyć autorowi twierdzenia, że lalka jest lalką Helusi Stawskiej, i najbliżej mu do konkluzji Eugeniusza Czaplejewicza, że „lalka, czyli człowiek” (M, s. 207). Pisałem już o tym, w artykule *Co się stało z „Lalką”?*. Ale skoro hipoteza Czaplejewicza ma, jak widać, twardy żywot, wróć do tej sprawy. Otóż rzeczywiście, nie musimy wierzyć Prusowi, ale proszę podać przyczyny, dla których musimy mu nie wierzyć? Co przeszkadzałoby mu napisać, że lalka w jego intencjach to metafora człowieka w ogóle jako istoty bezwolnie poddanej jakimś determinującym jego postępowanie siłom? Otóż po pierwsze – gdyby Prus chciał ten sens swemu tytułowi nadać, użyłby słowa innego – „marionetka”, nie „lalka”, bo „lalka” – według *Słownika warszawskiego* – oznaczała fircyka, elegancika; model drewniany, wyobrażający człowieka, używany przez malarzy i rzeźbiarzy, formę z drutu do upinania sukni; osobę ładną, ale płytkiego umysłu; kobietę wymuskaną i wychuchaną. Posługując się metaforą „lalka”, Prus skazywałby się więc na nieuchronne niezrozumienie. Przede wszystkim zaś – mimo rozmyślań Wokulskiego o fatalności i refleksji Rzeckiego na temat marionetek – powieść Prusa bynajmniej nie sugeruje zdeterminowania jednostki przez jakieś nieznane siły, bo to uwalniałoby ją od odpowiedzialności moralnej za swoje czyny. Taka koncepcja byłaby sprzeczna z ideowymi fundamentami pisarstwa Prusa. (Rzecz trudna do zrozumienia, że hipotezę o tytułowej metaforze „człowiek jako lalka” przyjmują badacze

dostrzegający w losie Wokulskiego drogę do odrodzenia moralnego czy religijnego).

Od tytułu przejdźmy do tekstu powieści. Stary Mincel jest pryncypałem bezwzględny i małostkowy, z czasem zdziwaczałym; Wokulski zarządza losem swoich podwładnych despotycznie; Rzecki ich szpieguje; oni sami są z sobą skłócenii, zgadzają się tylko w szykanowaniu młodego Szlangbauma. A tymczasem dla Malika (M, s. 26) sklep ten „odwołuje nas do rzeczywistości rajskiej, w której znikają wszelkie podziały”, to „przestrzeń, która w sposób pełny i niemal doskonały demokratyzuje znajdujące się w niej jednostki”, a obecna w nim hierarchia jest „odzwierciedleniem struktury doskonałej”, stanowi swego rodzaju *epoché* (zdaje się, że według Malika oznacza to, że jest „jedynym pewnym elementem migotliwej i kalejdoskopowo zmieniającej się rzeczywistości” (M, s. 27); jeśli tak autor używa terminu *epoché*, robi to w dość osobliwym znaczeniu, ale nie bądźmy drobiazgowi...).

Inny przykład. Gloger (*Idealizm w „Lalce”, czyli Prus i Carlyle* [w:] ŚL, s. 66) znajduje w opisie bitwy z Austriakami w pamiętniku Rzeckiego dwie perspektywy: esencjonalizująca, a zarazem estetyczna ukazuje bitwę jako „zmaganie i ruchy zabawek na wielkiej arenie rozpostartej przez Boga” – i tu Rzecki wznosi się ponad determinizm ludzkiej kondycji. W perspektywie drugiej – egzystencjalnej, opis zbliża się do wymiaru ludzkiego uczucia i dramatu pojedynczych ludzi. Tymczasem, jeśli trzymać się tekstu, w owej egzystencjalnej perspektywie nie ma mowy o Bogu, lecz tylko o „komediach, które wojska urządzają dla narodów, nie robiąc sobie żadnej krzywdy” (L I, s. 258). Zmiana zaś w obrazie bitwy nie polega na zmianie perspektywy z Boskiej – jak chciałby Gloger – na ludzką. Po prostu porównania sugerujące „zabawowy charakter oglądanych z wysokości zjawisk” pojawią się wtedy, gdy Rzecki ogląda bitwę jedynie z oddali. Gdy oddział jego znalazł się w ogniu walki, ogarnia go najpierw apatia, potem gniew i desperacja. Widzi, że Katz „wygląda jak obłąkany”, oficerowie przywracający porządek są rozbestwieni, w świątaniu kul odczuwa teraz „wściekłość martwego przedmiotu”.

Zdaniem Katarzyny Kościewicz (*Rytm, czas, światopogląd* [w:] ŚL, s. 27) „wygląd jego [Rzeckiego] pokoju odpowiada charakterowi przestrzeni niewoli, zakratowane okno nadaje mu pozór celi. Sam zaś Rzecki staje się dobrowolnym więźniem w zniewolonej przestrzeni kraju”. Jak dalece to subiektywna interpretacja, dowodem opinie Ewy Paczoskiej (*Balkony i wnętrza* [w:] „*Lalka*” i inne studia, red. J. Bachórz i M. Głowiński, Warszawa 1992, s. 100), która w pokoju Rzeckiego znajduje „zminiaturyzowaną przestrzeń polskości”, wręcz „miejsce święte”. Z kolei według Zalewskiego (Z, s. 230) pokój Rzeckiego ma „status relikwii, które umożliwiają stałą więź z nieobecnym” – jest „uświęcony obecnością najbliższej mu osoby”, tj. Wokulskiego. Tak czy inaczej, pamiętajmy, iż Rzecki jest do swego pokoju ogromnie przywiązany i największą radość, jaką sprawia mu Wokulski, stanowi umieszczenie wiernej kopii tego pokoju w nowym mieszkaniu swego przyjaciela.

Jakub Malik (M, s. 151) przypuszcza, że budowanie przez Ochockiego, który marzy o wielkich machinach latających, tylko latawców „może symbolizować także błahość realizacji wielkiej idei, jednego z elementów dekadentckiego kryzysu wartości, jakim jest bankructwo nauki”. Ale może Ochocki eksperymentuje na latawcach projekt budowy statków latających cięższych od powietrza?

Przedziwne jest rozumowanie Doroty Samborskiej-Kukuć (*Funkcje podania ludowego w „Lalce” Bolesława Prusa*, „Pamiętnik Literacki” 2003, z. 2, s. 50):

Trudno oprzeć się wrażeniu, że rodzaj śmierci kowala przez ukąszenie czy nawet pożarcie [w baśni opowiedanej przez Węgiełka] jest parabolicznym odniesieniem do losu Wokulskiego. Bestia o największym pysku, „kłapnawszy” nie-szczęśnika, wyłamuje sobie ząb. Krzeszowski w pojedynku z obrażonym przezeń Wokulskim, broniącym jednocześnie honoru urażonej impertynencjami barona panny Łęckiej, również traci ząb. Groźnie zapowiadający się pojedynek ma więc groteskowy finał. Ten symboliczny ząb arystokracji to nic innego jak plotki, złośliwe komentarze, mogące zatruć życie niemal każdego człowieka, niekiedy nawet przyczynić się do śmierci obmawianego.

Zastanawiając się nad przyszłością Wokulskiego, Malik (M, s. 197), pisze, że „pracownia Geista ma się stać dla niego schronieniem, *refugium* dla Wokulskiego, ale uformowanym na wzór klasztoru, czyli takim, do jakiego wstępuje się w zetknięciu z Wiecznością i po uporządkowaniu spraw ziemskich”. Pracownię Geista dzieli od pracowni Gneista „«odległość metafizyczna», dystans ducha”. Ale Geist w rozmowie z Wokulskim o perspektywach metafizycznych nic nie mówi. Powiada tylko: „Jeszcze nie ukończyłeś swoich rachunków ze światem [...]. Przyjedziesz tu, kiedy ci już nic nie zostanie z dawnych złudzeń...” (L II, s. 189).

Kiedy Wokulski w ostatniej rozmowie z Rzeckim wyznaje, że czuje się, jakby siedział na dziesięciopiętrowej huśtawce (L II, s. 654), Zalewski komentuje: rekwizyt ten pojawia się po to, by „zasygnalizować, iż Wokulski nie musi szukać żadnego wielkiego celu w życiu. Dziecku na huśtawce niczego nie brakuje do szczęścia, podobnie jest ze Stanisławem: zadowolenie przynosi mu sam fakt istnienia” (Z, s. 216). Wystarczy przeczytać kilka następnych zdań powieści, by przekonać się, że metafora huśtawki oznacza tu coś zupełnie innego – niezdecydowanie bohatera co do swej przyszłości: „Czasami zdaje mi się, że coś zrobię dla świata... [...] Ale chwilami ogarnia mnie taka desperacja, że chciałbym, ażeby mnie ziemia pochłonęła i wszystko, czegom tylko dotknął...” (L II, s. 654).

Omawiane tu interpretacje – można by je nazwać „kreatywnymi” – miały na celu uwznioślenie i pogłębienie filozoficzne powieści. To samo można powiedzieć o powiązaniach intertekstualnych proponowanych przez młodych „lalkarzy”. Mincel, ucząc Rzeckiego nazw towarów, powtarza sytuację biblijną, gdy Bóg polecił Adamowi nadać imiona stworzeniom; „jest to więc gest

symboliczny, ma w sobie momenty kratofanii, objawiania się mocy Bożej” – twierdzi Malik (M, s. 54). Postawa Rzeckiego wobec czasu nasuwa skojarzenie – zdaniem Katarzyny Kościewicz (*Rytm, czas, światopogląd* [w:] ŚL, s. 30) – z żoną Lota, która niepomna ostrzeżeń spogląda za siebie i kamienieje.

Jak wiadomo, Wokulski w scenie wagonowej widzi Izabelę przez szybę. Wiesław Ratajczak (*Jak w świecie „Lalki” ludzie patrzą na siebie* [w:] BP, s. 27) zastępuje szybę lustrem, co daje mu asumpt do przypomnienia, że tradycyjna symbolika wiąże zwierciadło z jego – by tak rzec – epifanią funkcją, choć z drugiej strony „warto pamiętać o słowach św. Pawła, odróżniającego poznanie niepełne, które właściwe jest człowiekowi żyjącemu w czasie („Teraz widzimy jak z w zwierciadle, niejasno”; 1 Kor 13,12), od spojrzenia doskonałego” (BP, s. 27). Gdy Wokulski przed próbą samobójczą widzi w zmieniających się płatach nieba drgającą szybę wagonu – ma to dowodzić, że Prus wykorzystał w tej scenie „kosmiczny sens lustra” (BP, s. 28). Fakt, że Wokulski przed próbą samobójczą wymawia słowa „Boże miłosierny” i powtarza je także po uratowaniu go przez dróżnika – skłania Beatę Katarzynę Obsulewicz (*O dobroczynności i miłosierdziu w „Lalce” Bolesława Prusa* [w:] ŚL, s. 171) do pouczenia, że

„Boże bądź miłościw” to polskie tłumaczenie greckiego *kyrie eleison*, znanego z liturgii Kościoła. Greckie *eleison* pochodzi od *eleos*, które oznacza litość i miłosierdzie. Współczesny teolog zwraca uwagę, że termin *eleos* (*eloussa*) dotyczy „pocieszenia we łzach, jest odczuciem płaczu Boga, płaczem ojca nad naszą biedną, grzeszną istotą”.

Z kolei powieściowa informacja, że dróżnik przypelznął do Wokulskiego i nachylił się nad nim, pociąga za sobą komentarz, że, według Karla Rahnera, „być miłosiernym znaczy pochylać się”.

Najambitniejsze propozycje intertekstualne wysunął Maciej Gloger, znajdując w *Lalce* wpływy Schopenhauera i Carlyle’a. Związków między Schopenhauerowską antropologią a kreacją Wokulskiego dopatruje się w tym, że człowiek genialny, wyposażony w poznanie rozumowe, nie może się jednak uwolnić od potęgi instynktu („Genitalia człowieka są całkowicie niezależne od władzy rozumu, co pogłębia wewnętrzne rozdarcie człowieka, którego w najwyższym stopniu doświadcza Wokulski”; *Schopenhaueryzm w „Lalce” Bolesława Prusa* [w:] NPN, s. 186). Traci on złudzenie, że posiada wolną wolę. Stwierdza natomiast działanie tajemniczych, fatalistycznych sił (które Gloger utożsamia z Schopenhauerowską wolą), wyłamuje się jednak spod ich wpływu poprzez współczucie i altruizm. Brzmi to wszystko dość przekonująco, ale nasuwa się uwaga, że są to na ogół motywy szeroko rozpowszechnione w filozofii i literaturze, więc niekoniecznie trzeba je łączyć z Schopenhauerem. Zapatrzenie się w tego filozofa sprawia również, że Gloger uważa, iż chwile, gdy Wokulski idealizuje Izabelę i swój do niej stosunek, występują wtedy, gdy „wola utrwalenia gatunku, koncentrująca się w genitaliach, potrafi zamroczyć rozum” (NPN, s. 189), co znaczyłoby że popęd zmysłowy pro-

wadzi do miłości idealnej – rozumowanie dość paradoksalne... „Rozum zaś, biorąc górę, może sprawić, że Wokulski i w Łęckiej potrafi zauważyć zwykłą samicę” (NPN, s. 189). I tak oto rozum wiedzie tu do prostackiego, naturalistycznego mizoginizmu...

Jeszcze gorzej z Carlyle’em. Zbieżność między *Sartorem Resartusem* a *Lalką* na tym ma polegać, że obaj pisarze „satyrycznie opisywali zachowania oparte na przewadze formy i pozoru, podszyte pustką i głupotą” (*Idealizm w „Lalce”*, czyli *Prus i Carlyle* [w:] ŚL, s. 55), że posługują się humorem i symbolami, że stosują narrację chaotyczną, że podobnie jak mieszkanie Teufelsdröckha sklep Wokulskiego jest miejscem, z którego widoki otwierają perspektywy na całość istnienia (ŚL, s. 60), że filozoficzną perspektywę w spojrzeniu na wojnę Prus mógł odnaleźć u Carlyle’a. Można też przypuszczać, że Carlyle’owskie porównanie wojny z operą mogło wpłynąć na efekty dźwiękowe w scenach batalistycznych *Lalki*, które sprawiają wrażenie jakiegoś operowego widowiska (ŚL, s. 68). Tak śmiałych hipotez nie wysuwano nawet w epoce panowania wpływoлогии w badaniach literackich. Na szczęście Gloger w zakończeniu swego artykułu się reflektuje: „A może Prus nie musiał się sugerować mądrością pism Carlyle’a i Schopenhauera, gdyż sam potrafił swoim geniuszem dojrzeć to samo, co dostrzegli inni filozofowie i wyrazić to na swój oryginalny, artystycznie arcydzielnny sposób?” (ŚL, s. 69).

Nowe pomysły dotyczą także całościowej interpretacji głównych postaci powieściowych. O Wokulskim była już częściowo mowa. Przeważa tu tendencja optymistyczna – powieść ma ukazywać drogę bohatera do uzyskania tożsamości, samowyzwolenia duchowego czy też do odrodzenia moralno-religijnego. Wolno przypuszczać, że w tym kierunku miała się potoczyć jego biografia w planowanym dalszym ciągu *Lalki*, lecz czy możemy to odczytać z samej powieści? Po stokroć rację ma Tomasz Sobieraj („*Lalka*” *Prusa na horyzoncie dziewiętnastowiecznym* [w:] ŚL, s. 12), gdy podkreśla, że w zasadzie Wokulski „nie wykroczy poza stadium nieustannego poszukiwania, jego rozum nie zamyka się w punkcie definitywnej skończoności”. Powtarza się wciąż myśl Wokulskiego, że w chwili nieszczęścia pozostała mu ziemia, prosty człowiek i Bóg (L II, s. 531). Co by znaczyła w tym kontekście ziemia, tego – prawdę mówiąc – nie wiemy. Jeśli chodzi o prostych ludzi, to Wokulski wciąż czuje „pogardę dla ludzi, których chciał uszczęśliwić” (L II, s. 589). Bóg ani razu nie pojawia się w późniejszych rozmyślaniach Wokulskiego. On sam mówi o sobie: „Już nie ginę, ale gniję” (L II, s. 618).

Osobno należałoby omówić wywody Zalewskiego. Interpretuje on zachowania Wokulskiego w świetle teorii René Girarda, według której pragnienie nigdy nie jest autonomiczne i spontaniczne, lecz naśladowcze w stosunku do czynnika trzeciego, pośredniczącego, występującego najczęściej jako wzorzec lub rywal. Wywody Zalewskiego są dość zawile, nie wiem, czy je dobrze zrozumiałem, ale wydaje mi się, że losy bohaterów *Lalki* trudno dopasować do tego schematu. Po pierwsze – pragnienie Wokulskiego powstaje bez udziału jakichkolwiek personalnych pośredników, po drugie – wszystkimi swoimi

konkurentami on gardzi, więc trudno mówić o ich naśladowaniu. W dodatku – wyposażenie Izabeli w funkcję jednocześnie przedmiotu i pośrednika (sytuacja, którą zresztą Girard przewiduje) całą tę konstrukcję zamaca. (Rzecz dziwna, że Zalewski nie przypisał funkcji pośredniczącej poezji romantycznej, choć taką interpretację podsuwała mu książka Girarda *Prawda powieściowa i kłamstwo romantyczne*, gdzie jako pierwsze przykłady „pragnienia trójkątnego” autor analizuje *Don Kichota* i *Panią Bovary*).

Z psychoanalitycznym kluczem podchodzi Zalewski również do Izabeli. Jest nim pseudonarycyzm (pojęcie zapożyczone również u Girarda): „Kocha [ona] siebie – swoje ciało – tylko wtedy, jeżeli jest atrakcyjna dla innych” (Z, s. 187), stąd „permanentna skłonność do kokieterii – aby zaspokajać miłość własną” (Z, s. 196). W dalszym ciągu Zalewski traktuje to pojęcie szerzej, jako „zainteresowanie czymś lub kimś”, jako „ukrytą formę zainteresowania sobą” i przypisuje je Wokulskiemu (Z, s. 212), a także Rzeckiemu (Z, s. 222). Ale pozostajmy przy Izabeli. Czy mieści się ona w tym schemacie? Przede wszystkim Izabela nigdy nie ma wątpliwości, że powszechnie się podoba, wystarczy jej lustro, by upewnić się, że wygląda jak bóstwo (L I, s. 479). Z początkowych rozdziałów powieści dowiadujemy się, że tyranizowała ona mężczyzn chłodem (L I, s. 101). W rozmowach z panną Florentyną wyraźnie swych adoratorów lekceważy, porównując ich brak z brakiem wachlarza czy chusteczki (L I, s. 135), i nie dopuszcza ich do jakiegokolwiek poufności (L I, s. 90). Kiedy Wiktor Emmanuel pocałował ją w rękę, uprosiła ojca, by natychmiast wyjechać z Rzymu. W Zaslawku kokietuje Starskiego, ale dla czytelnika jest jasne, że chodzi tu o autentyczny pociąg erotyczny, a nie o strategię towarzyską pozwalającą umocnić przekonanie o własnej wartości. Gdy po utracie majątku traci także wielbicieli, zaczyna gardzić ludźmi (L II, s. 442). Później Izabela jest na tyle przenikliwa, by dostrzec, że hołdy, które jej składają Szastalski, Niwiński czy Malborg, zawdzięcza korzyściom, jakie daje im protekcja Wokulskiego. Jeśli pominąć spostrzeżenia Wokulskiego, że Izabela była przy grobach rozpromieniona i rzucała uwodzicielskie spojrzenia w rozmowie z którymś ze swoich znajomych, a później obdarzała Mraczewskiego demonstracyjnym uśmiechem i zachęcającym spojrzeniem, to na dobrą sprawę o kokieterii Łeckiej mowa jest dopiero w rozdziale 12 tomu II, kiedy to podejrzenia Wokulskiego budzi widok adoratorów otaczających pannę Izabelę, której oczy błyszczą „jak brylanty, albo gwiazdy” (L II, s. 429) – rumieńce i spojrzenie są głównym atutem jej kokieterii; w każdym razie Prus nigdy nie przedstawi jej w słownym flircie z adoratorami (poza Starskim), jak to czyni z panią Wąsowską. Obrońca Izabeli mógłby zaryzykować hipotezę, że spojrzenie jej – niezależnie od jej intencji – działa erotycznie na każdego mężczyznę, z którym rozmawia.

Hipotezę o pseudonarycyzmie Izabeli potwierdza tylko jedno zdanie powieści, gdzie mowa jest o tym, że Izabela „każdym ruchem i spojrzeniem здаje się mówić: patrzcie, to mnie on kocha, przeze mnie jest nieszczęśliwy!...” (L II, s. 459). Oczywiście, zwolennik interpretacji psychoanalitycznej powie,

że brak potwierdzenia w tekście jej nie tylko nie podważa, ale mieści się w jej założeniach – chodzi tu przecież o nieświadome motywy zachowania się bohaterki, z których nie tylko ona sama, ale i narrator nie zdaje sobie sprawy (lub nie chce ich ujawnić). Tym samym jednak owej interpretacji drogą analizy tekstu powieściowego nie da się ani udowodnić, ani obalić – chyba że lepiej tłumaczy ona postępowanie bohatera niż jego świadome motywy czy też interpretacja dana przez narratora. W moim rozumieniu taka sytuacja tu nie występuje.

Z nową interpretacją postaci Ochockiego i studentów wystąpił w swej książce o *Lalce* Malik. Postępując śladem artykułu Teresy Walas *Jak kupiec galanteryjny mógł zostać dekadentem, czyli tajemnica realizmu* („Życie Literackie” 1972, nr 18), również Ochockiego zaprezentował on jako dekadenta, ale w sposób znacznie mniej przekonujący. W wypowiedzi Ochockiego znajduje on

[...] wszystko to, co porządnie skonstruowany manifest dekadentyzmu zawierać powinien, bo i krytykę świata, który „idzie na gorsze”, chyli się ku upadkowi, i opis stanu niemożliwości realizacji swoich ambitnych celów, do których się jest powołanym, i krytykę warstwy posiadających (by użyć frazeologii marksistowskiej), a zwłaszcza krytykę groszorbstwa i oportunistu filisterskiego mieszczaństwa, ale też – co ważne – przekonanie o swojej wyższości („nie jestem lokajem” – mówi Ochocki), o artystokracji ducha (M, s. 145).

Z tym „arystokratyzmem ducha” to oczywista przesada – Ochocki mówi tylko, że nie jest lokajem. Wszystkie inne wyrażone tu przekonania można znaleźć bez trudu w ówczesnej publicystyce pozytywistycznej. Najważniejsze zaś to, że brak tu najbardziej charakterystycznych cech dekadentyzmu, które zresztą Malik za Teresą Walas wymienia: „poczucie niemocy, starości i degeneracji, sprzężone ze świadomością wysokiego stopnia swego ewolucyjnego zaawansowania” (T. Walas, *Dekadentyzm* [w:] *Słownik literatury polskiej XX wieku*, Wrocław 1993, s. 172)³.

Pisząc z kolei o studentach w *Lalce*, Malik wysuwa hipotezę, że w intencjach Prusa Maleski, Patkiewicz, a zwłaszcza „ten trzeci” mają w rzeczywistości rzucać cień na ruch socjalistycznej młodzieży (M, s. 95), mają służyć osobistej rozgrywce Prusa z socjalistycznie zorientowanymi studentami. A to dlaczego? Bo cały ich socjalizm „nie jest poważną ideą społeczną prowadzącą do istotnych zmian, ale burszowskim występem, cygańską pozą, wygłupem” (M, s. 100), co najwyżej – sposobem epatowania filistrów, których reprezentować ma tutaj baronowa Krzeszowska. Cóż na to odpowiedzieć? Po pierwsze opisując cygańskie figle studentów, Prus budził do nich raczej sympatię, a przynajmniej wyrozumiałość („Strach, co to za dzieciaki: chcieliby świat przebudować, a jednocześnie robią tak płaskie figle” – mówi Rzecki; L II,

³ Zauważmy zresztą, że i te wątki – co prawda rzadko – występują we wczesnym okresie pozytywizmu, że wymienię tylko *Dumania pesymisty* (1870) A. Świętochowskiego i *Pamiętniki sceptyka* (1872) J. Kaliszewskiego (Klina).

s. 550). Po drugie, można było łączyć z takim zachowaniem zdecydowane przekonania czy działalność socjalistyczną. Po trzecie, relacja Rzeckiego z pierwszej jego rozmowy ze studentami nic nie mówi o ówczesnych przekonaniach Maleskiego i Patkiewicza, ale poglądy ich współlokatora, „tego trzeciego”, mają wyraźnie zabarwienie socjalistyczne. Po czwarte, sam Malik przyznaje, że „akcja propagandowa, którą prowadzi wśród studentów Klejn, może doprowadzić do rozwoju ich samoświadomości, do poważniejszego podjęcia idei – dodajmy: każdej, nie tylko socjalistycznej” (M, s. 100). Jak widać, Malik bardzo nie chce, by studenci byli socjalistami, a nawet by mogli stać się w przyszłości socjalistami... Ale aresztowanie studentów wraz z Klejnem sugeruje, że przyczyną była tu właśnie działalność socjalistyczna całej trójki, choć – trzeba przyznać – że i Wokulski, i Rzecki bagatelizują całą sprawę („Naturalnie, nic im się nie stanie, ale zawsze niemiła historia”; L II, s. 577). Należy jednak mieć na uwadze, że wprowadzenie tej tematyki było ze względów cenzuralnych bardzo utrudnione, zmuszało autora do niedopowiedzeń i zacierania śladów. W każdym razie nie sposób dopatrzeć się tu jakiejś wyrafinowanej zemsty pisarza na studentach, jak chciałby Malik.

We wstępie do swej książki Malik nie zawahał się napisać, zupełnie serio, że on i jego współpracownicy widzą w Prusie „Balzaca, Flauberta, Prousta i Joyce’a w jednej osobie” (M, s. 7). Bagatela! – mruknąłby zapewne w tym miejscu pan Rzecki... W zakończeniu swej książki tenże autor pisze:

Lalka jest powieścią światów możliwych, otwierających się w nieskończoność przed czytelnikiem. Umieszczenie zaszyfrowanych treści w jej tekście, nawiązanie nici intertekstualnych odniesień i zależności, pojawiające się w niej drobne sygnały tekstowe działające na zasadzie chaosu deterministycznego czynią z niej powieść nie tylko nowoczesną, będącą awangardowym eksperymentem (choć eksperymentem ukrytym), ale dają jej status autentycznego arcydzieła. Arcydzieła przestrzennego, wielowymiarowego już nie tylko w czterech wymiarach (3 wymiary geometryczne i czas), ale raczej takiego, które otwiera przed nami możliwość operowania, podobnie jak w teorii strun, większą ilością wymiarów, co otwiera nas na przekształcenia *Lalki* w ultranowoczesne scenariusze ról, gier, zabaw i modeli nowoczesnej powieści, lub tego, co z niej zostało... (M, s. 219).

Niewiele z tego podsumowania rozumiem, bo autor nie zadbał, by swe diagnozy umotywować. Odnosi się wrażenie, że upojony swymi górnolotnymi frazesami, nie liczy się z ich semantyką i stosowalnością wobec *Lalki*. Ale mniejsza o to. W cytowanym fragmencie pojawiają się dwa określenia, które można uznać za kluczowe dla omawianych tu prac („arcydzieło” i „nowoczesność”, a nawet „ultranowoczesność”). Zarazem nie znalazłem w nich ani jednego zdania, które by wzmiankowało o słabszych stronach tej powieści. Są to interpretacje pisane na klęczkach.

Co do nowoczesności *Lalki*, to temat na osobną dyskusję; trzeba by się przedtem umówić, co za nowoczesność będziemy uważać. W każdym razie nie sądzę, że mieściłaby się ona w filozoficznych refleksjach czy wizjach Wo-

kulskiego, tak obecnie eksponowanych; w moim odczuciu nie należą one do artystycznie nowatorskich stron powieści, a myślowo – nie mówią więcej niż np. nowele Orzeszkowej z cyklu *Melancholicy*.

Cokolwiek by sądzić o nowoczesności *Lalki*, nie należy tracić z oczu jej staroświeckości – i to nie zawsze najwyższej próby. Przypomnijmy nieprawdopodobną decyzję życiową Wokulskiego, dojrzałego przecież człowieka, podjętą pod wpływem samego wyglądu z daleka obserwowanej kobiety; nadzwyczajne zbiegi okoliczności, np. obecność wszystkich niemal bohaterów *Lalki* przy grobach w kościele św. Józefa Oblubieńca, jak gdyby w Warszawie był tylko jeden kościół; Starski jako (hipotetyczny) uwodziciel i Izabeli, i Magdalenki; dróżnik ze Skierniewic ratujący życie Wokulskiemu i będący, jak się okazuje, bratem warszawskiego furmana, któremu Wokulski pomógł; posuwanie akcji naprzód przez podpatrywanie i podsłuchiwanie; alegoryczne wizje o pseudoklasycznym chyba jeszcze rodowodzie; umieszczenie skomplikowanej i dialogowej paraboli o kamieniu w psychice Wokulskiego, kompletnie przecież zdruzgotanego po scenie wagonowej.

Powiedzenie francuskie mówi, że „jest się zakochanym z powodu, kocha się pomimo”; młodzi „lalkarze” są w niej zakochani, dobrze byłoby, by nauczyl się także kochać *Lalkę* ze świadomością owych „pomimo”. Tak jak kochali literaturę mistrzowie mego pokolenia: Adamczewski, Borowy, Wyka.

* * *

Kończę ten artykuł z tzw. mieszanymi uczuciami. Mówię sobie: twoi młodzi koledzy pisali swe teksty z najlepszą wolą, dużym nakładem pracy i pomysowości, chcąc uczynić *Lalkę* atrakcyjną także dla czytelnika XXI wieku, a ty przychodzisz i tylko psujesz sporządzone przez nich lalki. Czy nie ma w tych pracach żadnych wartości, dlaczego o nich nie piszesz? Na ten zarzut odpowiedziałem już na wstępie – tu tylko dopowiem: żałuję, ale zauważone przeze mnie usterki nazbyt przeszkadzają mi w dostrzeżeniu walorów tych prac, nie potrafię oddać im należytej sprawiedliwości. Wadliwość przesłanek utrudnia mi aprobatę dla słusznych może wniosków. Gdy w myślach dyskutowałem z tymi „lalkarzami”, miałem wielokrotnie odczucie, że ja gram kartami wyciągniętymi z talii zwanej *Lalką*, a oni raz po raz wyciągają karty przez nich sfingowane, których w owej talii nigdy nie było...

Od lat występuję jako policjant poprawności interpretacyjnej w badaniach literackich – i wcale nie jest to przyjemna rola (człowiek robi sobie tylko opinię Zoila i Besserwissera), zwłaszcza że jeśli chodzi o konkrety, nikt mnie w tym jeszcze nie poparł. Ale omówione tu usterki – błędy faktograficzne, bezzasadne amplifikacje, kreatywne interpretacje, odrodzenie wpływologicznego fantazjowania, bezkrytyczna gloryfikacja przedmiotu badań – wszystko to uważam za szkodliwe i sądzę, że ktoś powinien przed tymi usterekami prze-

strzec, i to nie tylko „lalkarzy”. Rozpatrywane tu prace pisane były bowiem przeważnie przez ludzi młodych (lub jeszcze młodych...), musiały więc być czytane przez promotorów, recenzentów prac doktorskich, a w każdym razie – przez recenzentów wydawniczych, redaktorów czasopism naukowych i tomów zbiorowych – i jak widać nie wzbudziły ich zastrzeżeń. Oni więc są współodpowiedzialni za owe usterki – i oni są też współadresatami tego artykułu.

Henryk Markiewicz